

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

NASZA ODPOWIEDŹ.

Głównie ulegając życzeniu Przyjaciół „Nowej Jutrzenki“ odpowiadamy na artykuł „Kurjera“ (w Nr. 70). Jeszcze inny, — drugorzędny, — wzgląd skłania nas do tego samego, mianowicie, przy tej sposobności w odpowiedzi niniejszej pragniemy wyrazić przedstawić program, czyli zadania „Nowej Jutrzenki“.

Różne są pisma. Niemal każde bądź wyraźnie, bądź domyślnie daje do zrozumienia, że tej lub innej grupie społecznej służy. A „Nowa Jutrzenka“ chce, jako pismo, być tylko *dobrym obywatelem kraju*, służyć wiernie potrzebom jego i pobudzać wszystkich rodaków bez wyjątku do obywatelskości. Już niejednokrotnie wspominaliśmy o tem. Zazwyczaj określaliśmy swe stanowisko krótko: „nikomu nie schlebiamy.“ Ale widocznie nadto trzeba jeszcze nadmienić: do nikogo zgóry nie żywimy nienawiści bez względu na to, do jakiegokolwiek należy przegródki społecznej, lub przekonaniowej. Gdy nas *jedni* ciągną ku sobie, to żal nam *tamtych*, bo i oni są nam nie obcy, przecież to swoi, *rodacy!*..

Oczywiście, nie raz pocichu przykro nam, gdy ten lub ów, dorywczo spoglądając na „Nową Jutrzenkę“, krzywi się stroniczo, mówiąc: — „to księża robota“, — albo — „czuć w niej socjała“, — albo — „zamało religijna“!.. Te najrozmaitsze niehumory wcale nas nie zrażają; zarówno do wszystkich wyciągamy rękę przyjazną, nie w tem znaczeniu, żebyśmy chcieli naraz na wielu stołkach siedzieć, ale ciągle jedynie pragniemy tego, żeby wszyscy pracowali

dla dobra wszystkich rodaków, żeby wszyscy byli dobrymi obywatelami kraju.

Istnieją partje, grupy społeczne! Zgoda. Niech będą, skoro taki jest ustrój umysłu ludzkiego, ale, — panowie bracia, zgódźcie się i na to, że przecież także *istnieje kraj, naród!* To wy dbacie każdy o swoją partję, lub stronnictwo, — a kto ma troszczyć się o dobro kraju—narodu całego? Czy można losy narodu oddać w ręce któregośkolwiek stronnictwa? Jak sąd cywilno-kryminalny powinien być ponad wszelkimi grupami ludzkimi, aby równo sądził każdego winowajcę, bądź okrytego bluzą, bądź mundurem, bądź suknią, — tak i prawa, oraz sprawiedliwość społeczna, muszą mieć bezpieczną, niezależną placówkę, mównicę przynajmniej w gazecie, i bodaj stąd niech się one odzywają do *obywateli kraju*. — Czyżby w nas wszystkich naprawdę skrępiło tylko jedno mniemanie, że każdy umysł musi wleźć w którąkolwiek partyjną formkę, inaczej nie wolno mu przemawiać, tylko jak nakręcona przez partję katarynka? Nie uprzedzajmy się do kogokolwiek, nie podejrzewajmy nikogo zgóry o złe zamiary, lub niewolę duchową. Czy każdy umysł i serce *muszą być* pod czyjąś komendą, na uwięzi?

Niestety, najczęściej w pracach społecznych przeszkadzamy sobie wzajemnie, patrząc na siebie podejrzliwie. Nie widzimy roboty społecznej, potrzeb swego ogółu, lecz głównie bodaj ciekawie grzebiemy się w cudzym duchu, kto on, — klerykał, czy socjał, — endek, czy pedek? — i ciągle

nam się zdaje, że każda dusza *powinna* być w pokrowcu partyjnym i dlatego w niej jakoby nie zdoła się zmieścić cały obywatel, obejmujący jednym uczuciem *cały naród* i jedną troską *jego niedolę!* Prawda, te i owe duchy partyjne, stronnice, chciałyby cały naród wtłoczyć jak gdyby podróżnych do wnętrza okrętu, każdej grupie dać osobną izdebkę i osobne okienko, przez które wolno jej patrzeć na kawałek morza. Ależ, bracia, nie duśmy się w ciasnych izdebkach okrętu, wyjdźmy na pokład, ukochajmy cały nasz statek i swobodnie rozejrzyjmy się po bezmiernem morzu i wspólnie, zgodnie obierzmy dla naszego statku najodpowiedniejszy kierunek.

Oczywiście, istnieją rozmaite poglądy, przekonania. Zgoda. Nie chcemy kogośkolwiek obrażać. Nie lekceważymy ludzkiego umysłu, jego pracy, jego doświadczenia, ale — kto kocha prawdę i poszukuje jej w życiu, w przestrzeniach świata, w głębiach przeszłości, ten musi wyznać, że nie powinniśmy zanadto zawzięcie gniewać się rodacy jedni na drugich i stronić od siebie tylko z powodu jakoby odmiennych poglądów na pewne ważniejsze sprawy żywotne, bo nie raz, doprawdy, wolno powątpiewać, czy ten, lub ów z przeciwnej partji, dostatecznie zrozumiał bodaj główne wskazania swej partji...

Czy to nie bolesny widok, jak np. niejeden nasz brat ubożuchny, prawie analfabeta, zbyt górnio o sobie mniemając, pakuje swoją duszę do pewnej partji. Nikt go nie egzaminuje. Ale jakżeż niepomierne zdziwiliby się: i on i egzaminujący, gdyby okazało się z egzaminu, że komornik pokrowca partyjnego pomylił się fatalnie, bo wlaź w całkiem przeciwną przegródkę!.. A jakże częste dzieją się takie zabawne pomyłki w naszym narodzie, przepelnionym analfabetami i próżniakami umysłowymi!..

Zatem, kto miłuje prawdę i rozumie pracę umysłową, kto jakotako zna głębie duszy ludzkiej, — ten musi mieć bardzo dużo wyrozumiałości dla usiłowań umysłu ludzkiego... Samo życie doradza więcej uwagi zwracać na charakter człowieka, na jego uczucia wolę i dążenia... Niestety, u nas zazwyczaj ceni się to zamało na wielką szkodę ogółu! Nie widzimy *człowieka rodaka* tylko nu-

mer kolejny uczestnika partji i barwę jego partji...

Chyba nasz naród sam sobie ogromną wyrządza szkodę, bawiąc się w partje, stronnictwa. Jestto naśladownictwo przedwczesne, a niezmiernie dla nas szkodliwe. Dopuszczalne to i nawet niezbędne u narodów wolnych i doskonalszych duchowo, tam, gdzie duch obywatelski mocny, potężny, szuka lepszych sposobów do uszczęśliwienia *całego narodu*. A u nas odrazu łapią duszę, oszołamiając ją mętnemi hasłami partji, następnie ją wtłaczają w pokrowiec partyjny i w nim ciasna dusza zastyga, zetraca obywatelskie ukochanie narodu, staje się zaschłym listkiem, jako nawóz dla partji, ale nie dla rozwoju pomyślności narodu. Na języku naród, a w sercu partja, stronnictwo!..

Nie zawsze dobre to dla narodu, co wygodne dla partji — i odwrotnie, co dobre dla narodu, nie zawsze dogadza partji. U nas przedewszystkiem każdy obywatel kraju powinien być bezinteresowny, nie wolno mu zamykać swego serca w ramach interesu którejkolwiek partji. Należy mieć serce i umysł dla całego narodu. Wszędzie i zawsze trzeba szukać sił i czynników, pomnażających dobro i szczęście narodu. Przecież doskonale wiadomo każdemu, jak naród nasz niezmiernie ubogi jest w środki, pomoce do tworzenia jego pomyślności! Czy jeszcze z pobudek stronnicznych godzi się usuwać, lub obezwładniać te nieliczne jego środki ratunkowe? Owszem, przeciwnie, wołajmy wszystkich do wspólnej pracy dla rozkwitu szczęścia całego narodu! Patrzmy na potrzeby najpilniejsze narodu, a nie na formy i kolory środków ratunkowych. Rozumie się, nikt i nic nie jest doskonałego na świecie, więc różne środki i pomoce mają swoje wady, niedokładności, ale mają też i swoje zalety, nie raz bardzo wielkie! Wytykajmy wady, aby zostały usunięte, ale podnośmy zalety, — aby pożytecznie pracowały dla dobra narodu!

Doprawdy, dzieje się krzywda naszemu narodowi. Komuż u nas wolno pracować dla niego? Kto daje pozwolenie? Kto szanuje pracę obywatelską? Każdy niemal nosi przy sobie łokieć partyjny i podług niego wyrokuje o cudzej duszy i cudzej

robocie społecznej. Wynika z tego zamęt w sądzeniu, zniechęcenie pracowników, nadto zubożenie ogółu i dla pracowników i dla ich robót obywatelskich. Roboty u nas ogromnie dużo, — ale robotników bardzo mało. Każdy umyka, chowa się tchórzliwie w kajutce partyjnej i nie wolno mu ani na chwilę pozbyć się pokrowca partyjnego. Okręt tonie, a ratunek trudny, bo wzajemnie partyjnicy przeszkadzają sobie. Nikt nie śmie biedz na ratunek, bo zaraz partyjnicy wyjdą z łokciami swemi, zaczną go mierzyć po swojemu: będą ubolewać nad nim, że pracuje nad siły i bez poparcia, ale — z litości — każdy go swoim łokciem partyjnym dźwignie, żeby mu było jeszcze ciężej i trudniej...

Zanadto opanowały nasz naród rozmaite partje. Gdzież prawda, sprawiedliwość społeczna i praca obywatelska? Któraż par-

tja te dobra narodowe wzięła pod swoją opiekę wyłączną? Niechże naród nie oddaje się, jak niedołęga w niewolę którejkolwiek partji, ale niech sam o polepszenie swej doli się troszczy, a każdy dobry obywatel, miłujący swój naród, niech mu w tej trosce gorliwie dopomaga. Taką powinność obywatelską względem narodu „Nowa Jutrzenka“ pragnie spełniać usilnie. Czy za to zasługuje, aby na nią cisnąć kamieniem? — Kto na nią kamieniem, — ona na niego chlebem. Wyciąga braterską rękę ku wszystkim rodakom, prosząc ich, by na potem, na lepsze czasy, zostawili wszelkie spory partyjne, a teraz wszyscy razem zgodnie powinni dążyć do jednej głównej mety: nam dziś trzeba się bronić przed głodem, ciemnotą, upodleniem i wyzyskiem.

Ks. A. Kwiatkowski.

Z kraju.

Oszustka. We wsi Łysotajach, gub. lubelska dnia 13 kwietnia t. j. w niedzielę do włościanina Szłapy przyszła dość przyzwoicie ubrana kobieta. Szłapy w domu nie było, gdyż wyjechał do Ameryki. W domu była jego żona i 6-ro dzieci. Kobieta owa podała się jako stryjenka Szłapy i zaczęła opowiadać, że pisał do niej Szłapa, aby ona zabrała jego żonę i dzieci i przyjechała do Ameryki. Na podróż zaś przysłał szyfkartę i 30 rb. Szłapowa, kobieta łatwowierna, uwierzyła oszustce, która kazała się jej szykować do drogi, sama obiecując przyjąć we czwartek. Rzeczywiście przyszła we czwartek i jak mówiła, chcąc wyręczyć Szłapową, obiecała kupić dzieciom ubranka. Wziąwszy miarę i 11 rubli dane przez Szłapinę, pojechała do miasta i do tej pory nie wraca i zapewne nie wróci. Oto jest jeszcze jeden przykład, w jaki sposób oszuści wyzyskują łatwowiernych ludzi.

St. Szcześniewski
czytelnik „Nowej Jutrzenki“.

Kolej Płock — Ciechanów. „Głos Płocki“ z poważnego źródła otrzymuje wiadomość, że general-gubernator przychylnie odniósł się do projektu budowy kolei Płock — Ciechanów zawiadamiając wiceministra skarbu Webera w d. 21 lutego r. b., że niema przeszkód co do budowy projektowanej kolei Płock — Ciechanów. Tor kolei ma być 5-cio stopowej szerokości.

Kara za kooperatywę. Z Góry Kalwarji piszą do gazety żydowskiej, że aptekarz miejscowy popełnia grzech wobec żydów, zajmując się ruchem kooperatywnym: otwiera „spółkę“. Za karę żydzi chcą otworzyć drugą aptekę i bojkotować obecną.

Żydzi w pow. zamojskim. Z Zamościa, donoszą, że prawie ze wszystkich wsi powiatu zamojskiego włościanie wystali skargę do zarządu gubernialnego, iż za-

mieszkali tam żydzi nie mają prawa zamieszkania na tych gruntach, a tembardziej zajmowania się handlem. Sprawy tych żydów zostały obecnie rozstrzygnięte przez sądy miejscowe, które uznały, że należy żydów wydalic. Żydzi założyli apelację przeciw wyrokowi.

Handel jajami. A jednak nasi rodacy naprawdę biorą się do handlu. Zapewne jedni drugich zachęcają, zapewne też nie jeden czyni to z niechęci ku żydom, ale główną pobudką do handlu jest teraz to mocniejące przeświadczenie, że trzeba się brać do wszelkiej pracy pożytecznej, bo inaczej wypadałoby naszemu bratu, albo głodem przymierać, albo uciekać w obce strony. Nie każdy chce być głodomorkiem i niekażdemu chce się porzucić swoje rodzinne gniazdo. „Jak to, ja mam szukać na obczyźnie chleba, — a obcy żyd tu siedzi i niezgorzej zarobkuje? To niech on jedzie w świat, a ja u siebie w domu zostanę. Żydowi wszystko jedno, gdzie osiedli się, bo dla niego cały świat ojczyzną, a dla mnie tu mój kraj ojczysty, więc tu muszę znaleźć dla siebie robotę.“ Tak rozumuje dziś wielu naszych rodaków całkiem słusznie. I dlatego sami bez żadnej namowy i bez nienawiści ku żydom, ale jedynie z własnego popędu, chcąc sami siebie ratować, imają się pracy nowej — pożytecznej i korzystnej, mianowicie — handlu rozmaitego i o to wprędce przekonują się, że bardzo dobrze uczynili, bo — dochód mają na utrzymanie. Tak stało się i w Bychawie. Mieszkaniec Bychawy, p. Kazimierz Radke, sam, bez namowy, chwycił się handlu jajami, mając swój kapitalik bardzo maleńki. Ale odrazu wiele osób poparło go chętnie drobnymi pożyczkami. Toć każdemu miło swojaka ubożego, bez pracy, poprzeć, aby znalazł uczciwy i pożyteczny zarobek. Trzeba przyznać, że p. Radke jest bardzo obrotny i zręczny. Zawiał się, jak to mówią, żeby handel jajami poprowadzić dzielnie. I wistocie, co tydzień wywozi do Warszawy kilkaset kóp jaj. Zamało ma jeszcze kapitału, ale zczasem pomoc większą osiągnie.

Z przyjemnością zaznaczamy, że bardzo wiele gospodyń same bez niczyjej namowy chętnie przynoszą pełne kosze jaj do p. Radkego. Nie raz żydzi bychawscy umyślnie płacą nieco drożej, żeby jemu handel popsuć, ale gospodynie wolą taniej sprzedać, byle swego poprzeć. Jestto niezmiernie szlachetne i rozumne usiłowanie. Ujawnia się w tem poprostu narodowy instykt samooobrony. Wszędzie tak czynimy, a nie zginiemy!

I tak bywa nie rzadko. Gazeta wychodząca w Łowiczu pod nazwą „Łowiczanie“ donosi, iż w tych dniach policja dokonała rewizji u pachciarza w majątku Niespusza pod Łowiczem. Wynik był nieoczekiwany: okazało się, że pachciarz ów nietylko zajmował się przechowywaniem rzeczy kradzionych, lecz jednocześnie utrzymywał potajemną karczmę, mając zawsze na składzie wódkę i rozpajając młodzież, prócz tego skupował padły inwentarz po 10—12 rubli sztuka, wywożąc to wszystko w nocy do miasta i spieniężając jako mięso zdrowe. Na składzie znaleziono 24 korce zboża i parę butelek wódki. Policja wytoczyła proces karny; miejsce zaś pachciarza we dworze żydowi z punktu wymówiono.

„Łowiczanie“ utrzymuje, iż nie lepiej się dzieje w innych dworach, utrzymujących pachciarzy. Opowiadają o pewnym sędzi gminnym, który, pomimo, iż rozstrzyga wiele spraw tego rodzaju, utrzymuje nadal u siebie żyda — pachciarza. Podobno gminiaci zamierzają przy wyborach w odpowiedni sposób przemówić.

Nasienie lnu. Zarząd Towarzystwa popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem (Warszawa, Krak.-Przedmieście № 5) podaje do wiadomości, iż ma na składzie oryginalne nasienie lnu pskowskiego „dołguniec“, które odstępuje włościanom do siewu po 2 rb. za pud. Jednak Towarzystwo żąda za tę przysługę tylko wiadomości od rolnika, jaki plon otrzymał z nasienia lnu.

Ofiara obywatelska. Z Żychlina donoszą o hojnej fundacji, jaką utworzyła córka właściciela dóbr Skrzyszewy, panna Stefanja Grzybowska. Oto we wsi Rakowiec pod Żychlinem jej kosztem wznoszony jest okazały budynek murowany, w którym będzie mogło się uczyć około 100-u dzieci włościan miejscowych i okolicznych. Szkoła utrzymywana będzie kosztem fundatorki. Nadto panna Grzybowska ofiarowała 15,000 rb. na założenie w Żychlinie sklepu bławatnego na wzór „Kutnowiaki“ w Kutnie, w celu zapoczątkowania w tej okolicy polskiego handlu łokciowego.

Powiększenie policji. Z powodu nieustającego bandytyzmu w Królestwie Polskim, gubernatorowie zwrócili się do ministerjum spraw wewnętrznych o zwiększenie liczby strażników, uwolnienie obecnych od pełnienia służby wartowniczej przy kasach służbowych, przy transportowaniu poczt i od innych czynności egzekucyjnych, a także powiększenie liczby pomocników naczelników powiatów w wydziałach policyjnych.

Jakie życie, taka śmierć. Jeden ze złodziei ze wsi Stara Wieś w powiecie hrubieszowskim ukradł we wsi Wiśniów karmnika, który jednak nie chciał wcale iść ze złodziejem, więc tenże zarznął upartego wieprza, wypaproszył i chciał wziąć na plecy. W tym celu założył na wieprza postronek i postawił go na poręczy mostu, chcąc zawiązać sobie drugi koniec sznura na piersiach. W tej chwili wieprz spadł z poręczy, a postronek z piersi złodzieja zsunął się na szyję i tak obaj: złodziej i wieprz zawiśli po obu stronach poręczy. Przechodzący rano przez most ludzie zauważyli obu wisielców, ale już nie mogli nic pomóc złodziejowi, który dawno skończył życie swe i zawód złodziejski.

Czy bez winy?

Mamy w kraju od dość dawna bardzo pożyteczną, nawet niezbędną instytucję, — Towarzystwo popierania przemysłu ludowego. Już nie raz krótko wspominaliśmy o niem w „Nowej Jutrzence“. To za mało. Trzeba o niem częściej myśleć i mówić, bo przecież Towarzystwo to zostało powołane do pomagania ludowi polskiemu w polepszeniu bytu, — tymczasem dotąd prawie maluczkie tylko usiłowania dostrzegamy. Z czyjej winy to się dzieje?

Zadajemy to pytanie zgoła nie w tym celu, żeby komukolwiek ująć zasług położonych. Dobrze nam wiadomo, że zarząd Towarzystwa popierania przemysłu ludowego już wiele stworzył pożytecznych szkół i przedsięwzięć, — *ale przeoczył* kilka, być może, najważniejszych robót. Co z tego, że tu i owdzie w kraju istnieją szkoły koszykarstwa, tkactwa, zabawkarstwa i t. d., kiedy w nich zamało uczniów? — i zacycho o nich w kraju? O działalności szkół rolniczych i gospodarczych w Nałęczowie, Kruszynku, Mirosławicach, Gołotczyźnie, Sokołówku, bardzo często czytamy w gazetach — a o szkołach tkactwa, koszykarstwa, zabawkarstwa daje się kiedyniekiedy wyłowić jakąś krótką wiadomość, która czytelnikowi nie udziela wyraźnej, pełnej myśli o pożyteczności przemysłu ludowego.

Nie lekceważmy częstych wyjaśnień, namowy naganki. Kto zna jako-tako umysł ludzi, a szczególnie umysł naszego narodu, zbyt długo drzemający, ten wie, że budzi się ociężale, potrzebuje częstej podniety, a może nie raz nawet zbyt ostrego szturchańca, żeby orzeźwił, przetaił oczy i jał myśleć raźniej a dłużej o pewnych ważniejszych szczegółach. Stanowczo to zamało u nas i dla nas stworzyć szkołę, dajmy na to, koszykarstwa, lub krawiectwa i ogłosić o tem krótką i jedną wiadomość, że tam a tam otworzono, szkołę, opłata, wynosi tyle a tyle, wiek ucznia ma być taki a taki. Nie, my musimy czytać o tem na każdym rogu ulicy, na każdym rozstaju, w każdym sklepiku i w każdej gazecie przynajmniej co dziesiąty numer powtórzone ogłoszenie. A nadto wypada, żeby choć co miesiąc ksiądz z ambony przypominał o tem parafjanom, żeby też wójci, i sekre-

tarze gmin na każdym zebraniu gminnym pouczali o tem gminiaków. Słowem, musi być usilna i wytrwała naganka, bo inaczej—*kaput!* przypadnie wszelkie najlepsze przedsięwzięcie, wywietrzeje z pamięci najmędrza rada, — rozplynie się w mgłę, jak dym, najpożyteczniejsza zachęta—i umysł polski, nie tarמושony często a mocno, wprędce ponownie zapadnie w drzemkę, bo zdaje się jemu, że to tylko wielkie i ważne, o czem się głośno i często mówi, a nawet krzyczy!... Przeważnie jeszcze nasz umysł polski sam słabiuchno myśli. Trzeba mu pomagać w myśleniu odpowiednimi wrzaskliwymi ogłoszeniami, a nawet i nauką.

Toć jeżeli do picia koniaku, piwa, wódki i wina trzeba zachęcać rozmaitemi, nawet wierszowanemi ogłoszeniami, często powtarzanemi w wielu gazetach, — to chyba tem bardziej usilniej i wyraziściej trzeba nas napędzać, kusić do nauki, bo przecież u nas jeszcze ogromnie dużo rodaków jest tego zdania, że nauka szkolna może się czasami komuś na co przydać, ale żeby komu chciało się rzemiosła aż w szkole uczyć, to tylko zbytek, pańska zabawka, dobra dla tych, co mają pieniądze na wyrzucenie. Żeby tak tępe, a u nas jeszcze, niestety, liczne głowy skłonić do zrozumienia korzyści szkół rzemieślniczych, — trzeba za przykładem wszystkich zakładów naukowych, handlowych i przemysłowych, jak najczęściej i jak najwyraźniej pouczać ogół o znaczeniu szkół rzemieślniczych. Tak czynią rozmaici kupcy i fabrykanci, rozsyłają niemal do wszystkich miast i wiosek swoje cenniki, katalogi, próbki nawet agentów. Czy chcesz czy nie chcesz wtykają ci w rękę różne papierki, zadrukowane pochwałami i zachętami do kupna pewnych narzędzi, nasion, maszyn. Agenci jeżdżą po kraju i również namawiają do kupna, do spróbowania narzędzi, towarów... Tak samo postępuje Towarzystwo rolnicze, wysyła swoich instruktorów bezpłatnie, rozda je ogłoszenia, wyjaśnienia, zachęty. Dobrze czyni, bo inaczej nie można naszego brata rozruszać, wyrwać z drzemki, zmusić do myślenia, do nauki i pracy podług wskazówek doskonalącej się wiedzy fachowej.

Niestety, tylko nasze Towarzystwo popierania przemysłu ludowego prawie wcale tego nie czyni. Prawda, na pokazach, czyli na wystawach tu i owdzie również przedsta-

wiane bywają rozmaite wyroby przemysłu domowego, nawet nieraz są nagradzane podarkami pieniędzmi, ale nie zdarzyło mi się zauważyć, żeby przy tej sposobności kto światlejszy na wystawie zebranych ludziami bodaj krótko i przygodnie wyjaśnił znaczenie przemysłu domowego, jako wielkiej dźwigni, dla wielu naszych rodaków ubogich.

Na wystawie w Częstochowie był osobny dom, w którym mieściły się różne wyroby i warsztaty przemysłu ludowego. Dużo tam gromadziło się chętnych widzów, czasami rozdawano książeczki ks. Brykczyńskiego o przemyśle ludowym. Rozumie się, takie wystawy są bardzo pożyteczne, przekonywają wielu, że u nas w kraju przemysł domowy istnieje i doskonalą się, potężnieje, ale bądźco bądź jeszcze cały ogół z małemi wyjątkami *nie rozumie przeznaczenia przemysłu ludowego u nas w kraju*. Trzeba umiejętnie i długo rozjaśniać ogółowi, że przemysł domowy da nowy zarobek wielu naszym rodakom ubogim. Ale zarazem należy przekonywać, że przemysł domowego, rzemiosł domowych najlepiej nauczyć się można w szkole, bo szkoła rzemieślnicza dba tylko o naukę rzemiosła, nie wyzyskuje chłopca, udziela mu wiele wiadomości pożytecznych i budzi umysł jego, doradzając, żeby całe życie dbał o doskonalenie siebie w swoim fachu; podaje mu do tego sposoby i zachęty skuteczne.

Towarzystwo popierania przemysłu ludowego ma już tu i owdzie w kraju swoje szkoły rzemieślnicze, ale, — doprawdy, — *te szkoły dotychczas przez ogół polski są lekceważone z winy Towarzystwa popierania przemysłu ludowego!*... Tak! Bo Towarzystwo powinno znać powszechne u nas lenistwo umysłowe i stosować do niego odpowiednie środki wrzaskliwe, żeby skłonić ogół do pomyślenia o przemyśle domowym i popierania go dzielnie, jak na to zasługuje!

Już kiedyindziej w „Nowej Jutrzence“ pisaliśmy, że nie jeden ubogi młodzieniec radby nauczyć się rzemiosła w szkole Towarzystwa, ale nie stać go na to, albo ojciec nie chce mu dopomóc, bo nie dowierza, żeby w szkole można było nauczyć się rzemiosła. Jak w takim wypadku postąpić? Czy żebrać u bogaczów pomocy dla takiego chłopca? — Nie zawsze to mo-

żliwe i dobre. — Chyba Towarzystwo popierania przemysłu ludowego może obmyśleć i znaleźć sposoby na to skuteczne i odpowiednie. Tylko niechże stanie się Towarzystwo ruchliwszem, głośniejszem, gadatliwszem, nawet natrętnem!... Powinno rozsyłać odezwy, ogłoszenia, próbki, zachęty; powinno mieć swoich instruktorów objeżdżających kraj bezpłatnie, powinno mieć zapomogi dla uczeni uboższych i wreszcie powinno mieć warsztaty zarobkowe dla tych uczeni, co już nauczyli się rzemiosła bezpłatnie, aby mogli potem częściowo z swoich zarobków zwrócić wynagrodzenie za naukę...

Niema miesiąca, w którym redakcja nasza nie otrzymałaby jakiej odezwy lub ogłoszenia od rozmaitych agentów, ułatwiających naszym rodakom wyjazd do Ameryki lub Prus na zarobek. Rozumie się, wszelkie takie odezwy rzucamy do kosza, ale z bólem serca, bo kłuje nas myśl prawdziwa, że zabiegliwsi, natrętniejsi, ruchliwsi są u nas ci wszyscy, co chcą nas wyzyskać, zarobić na nas, lub zgoła oszukać! A tak bardzo pożyteczne, tak niezbędne Towarzystwo popierania przemysłu ludowego dotychczas jest prawie nieznanne lekceważone, zagłuszone, — głównie z winy swojej bo nie chce, lub nie umie stać się głośnie i zjednać sobie mnóstwa przyjaciół i uczeni.

Dla dobra naszych rodaków obecnie prosimy Towarzystwo popierania przemysłu ludowego, niech na początek rozpowszechni wiadomość, że ma bodaj kilka zapomóg w każdej swojej szkole rzemieślniczej dla chłopców ubogich a zdatnych, — i że zacznie wysyłać w różne strony kraju bodaj tylko jednego instruktora, który w bezpłatnych pogadankach będzie pouczać słuchaczy o znaczeniu przemysłu ludowego. Takie zapoczątkowanie pobudzi wielu do myślenia o nowej pracy, a niejednego zachęci do korzystania z pomocy Towarzystwa. Czekamy.

A. Flos.

Dzielni rodacy.

Już kilka tygodni temu w „Nowej Jutrzence“ podaliśmy krótką wiadomość o parafjanach polakach w parafji wilhelmsburskiej, na ziemi polskiej, zostającej pod rządem pruskim, — że zażądali dla siebie księży polaków, zamiast księży niemców. A teraz możemy obszerniej o tem zdarzeniu ciekawem i pouczającym napisać podług sprawozdania, zamieszczonego w gazecie gnieźnieńskiej „Lech“ (Nr 52). Otóż parafja wilhelmsburska, obsługiwana przez trzech księży, składa się z 7 tysięcy katolików, w tem 6 tysięcy polaków, a 1 tyśiąc niemców. Zdawałoby się, że wobec znacznej większości polaków, ks. biskup da tej parafji choćby dwóch księży polaków, a jednego księdza niemca — dla niemców katolików. Tymczasem, o dziwo, wszyscy trzech księży niemcy, zgoła nie rozumiejący ani słowa polskiego, obsługują także polaków katolików i, — oczywiście, porozumiewają się z nimi tylko po niemiecku, a więc spowiadają, nauczają starszych i dzieci jedynie po niemiecku. Słusznie z tego niezadowoleni polacy katolicy zwrócili się z prośbą do ks. biskupa Adolfa w Hildesheimie, aby przysłał im księdza polaka. Na prośbie podpisało się blisko 3 tyśiące parafjan polaków. Daremna była prośba. Trzy lata cierpliwie czekali, kilkakrotnie ponawiając swoją prośbę najślusniejszą do ks. biskupa. I ani razu ks. biskup-niemiec na ich prośbę *nie odpowiedział!* Zrozumieli nareszcie nasi rodacy, że księży niemcy, posłuszni rządowi niemieckiemu, chcą mu pomagać w zniemczeniu polaków. Rząd niemiecki nienawidzi polaków, radby ich wytępić, wynarodowić, przerobić na niemców. Używa w tym celu przeróżnych sposobów: w szkole niemieckiej zabrania uczyć po polsku, na zebraniach nie pozwala przemawiać po polsku, na różne urzędy nie przyjmuje polaków, za byle co prześladuje na każdym kroku polaków, ziemię gwałtem i podstępem wykupuje od polaków, a odprzedaje kolonistom niemcom, wreszcie stara się wszędzie przez uległych mu biskupów niemców naznaczać do polskich parafji księży niemców, żeby i oni niemczyli polaków. I, niestety, smutna rzecz, znajdując się tacy księży niemcy, słudzy Chry-

**Czytajcie,
popierajcie,
rozpowszechniajcie
„Nową Jutrzenkę“!**

stusowi, głosiciele prawdy i sprawiedliwości, apostołowie pokoju i miłości braterskiej, — że zamiast bronić uciśnionych, prześladowanych najniesłuszniej polaków, — oni jeszcze stają się pomocnikami w niegodziwości rządu niemieckiego. Polacy parafianie wilhelmsburscy gdy w ciągu lat kilku żadnej nie otrzymali ani odpowiedzi, ani pomocy od ks. biskupa Adolfa (niemca), — wówczas odnieśli się do Stolicy Apostolskiej, — do Papieża. Lecz i stamtąd żadna nie nadeszła odpowiedź. Smutek wielki przejął serca nieszczęśliwych naszych rodaków, których całą winą jest to, że miłują swoją narodowość polską, że chcą być, żyć i umrzeć polakami! Dzielni bracia! Rozgoryczenie nappełniło ich duszę. Ale zacni i bardzo rozumni rodacy porozumieli się między sobą i uroczyście oświadczyli, że miłują swoją narodowość polską i swoją świętą wiarę katolicką, że przywiązani są do Ojca św. jako Zastępcy Chrystusa Pana, — nie porzucą ani swej narodowości, ani wiary świętej, — jednak muszą twardo i mocno bronić swoich praw do mowy ojczyściej i dlatego niezwłocznie żądają dla siebie do posług religijnych księdza polaka. I dopóki zwierzchność kościelna nie uwzględni ich życzenia, oni wszyscy zgodnie i mocno postanawiają: *po pierwsze*: do kościoła nie chodzić, *po drugie*: żadnych ofiar na kościół nie dawać, ani mszalnych, ani na tacę; *po trzecie*: ślubów w tym czasie nie brać, a chrzest dzieci wstrzymać.

Oczywiście, łatwo odgadnąć, jak przykrem będzie dla naszych rodaków wykonywanie tych postanowień. Ale już niema innej rady! a swoich praw świętych do mowy ojczyściej bronić należy usilnie i wytrwale! Całe zdarzenie jest niezmiernie smutne, że księża Niemcy popierają niesprawiedliwe zamiary rządu niemieckiego. Lecz zarazem ogromnie nas pociesza dzielność naszych rodaków. Kto siebie nie szanuje, również nie zasługuje na szacunek u innych. Dotychczas, niestety, wielu naszych rodaków zbyt słabe miało poczucie swej godności narodowej, mało cenilo swoją polską mowę i narodowość, nie jeden nawet wolał mówić po niemiecku, niż po polsku; nie jeden z niewiedomości lub poprostu z wstydu mówił o sobie nie inaczej, jak tylko, że jest katolikiem, a o swej pol-

skości przemilczał. Bywali i tacy, co tchórzliwie ulegali wszelkim wymaganiom Niemców dla świętego spokoju lub z niemrawnej potulności. To też zazwyczaj Niemcy takich Polaków tchórzów, głuptasów, bezambitnych lekceważyli, poniewierali, nic sobie nie robili z ich wymagań miękkich, nieśmiałych. Teraz przykład dzielnych Polaków w parafji wilhelmsburskiej bardzo pocieszył! Odezwała się zacna i mocna woła duszy polskiej w naszych braciach. To zdarzenie w Wilhelmsburgu stało się głośnym w całej Europie, a do nas wszystkich Polaków niejako wyraziście i otuchowo zawołało: Rodacy, wyprostujcie się! szanujcie siebie i swe prawa, a wtedy i inni was i wasze prawa także będą musieli uszanować!..

Józef Płomyk.

Poradnik gospodarski.

Uprawa ziemniaków. Wyobraźmy sobie, że ktoś posiada zamożnego wujka, po którym spodziewa się oddziedziczyć majątek; oczywiście, że taki będzie starał się nawet przez długie lata wszelkimi sposobami przypodobać się swemu wujkowi, a, broń Boże, unikał czemkolwiek zrazić go sobie. Przyszły spadkobierca starałby się zbadać upodobania, a nawet fantazje swego wujka, żeby się do nich stosować, rozumując, że się to w przyszłości sownie opłaci.

„Pomyłka jaka, czy co u licha, tytuł zapowiada pisanie o uprawie ziemniaków, a tu o jakichś wujkach prawi. Co mnie może wujko bogaty obchodzić, kiedy go sam nie posiadam i nawet nie wiem czy na 100 moich sąsiadów choć jeden go ma“.

Tak mniej więcej zapewne pomyśli niejeden z czytelników. Otóż rzecz zaraz wyjaśni się. Bynajmniej nie mam zamiaru nikogo uczyć jak bogatemu wujkowi się przypodobać. Tę umiejętność nieraz aż do poniżenia godności własnej posiadamy. Natomiast zwrócę uwagę, że każdy rolnik jest w tem szczęśliwym położeniu, że posiada cały szereg rozmaitych jakby wujków, cioć, stryjenek i innych zamożnych krewniaków, po których nawet pewniejszego spadkobrania spodziewać się może, niż po tych prawdziwych. Któż to ci krewniacy? Zdaniem mojem, słusznie uważać możemy, daj-

my na to, ziemniak za zamożnego wujka, krowę za taką ciocię, wieprzka też za jakiegoś dostatniego kuzyna i t. d. Możemy być pewni, że zostawią nam po sobie spory spadek, trzeba jednak tak samo poznać ich upodobania, zastosować się do nich, a nie sprzeciwiać się im, jak my to zwykle czynimy. Musimy bowiem ciągle pamiętać, że i roślina jest istotą żywą, a tem samem ma pewne przyrodzone właściwości i wymagania, które trzeba poznać, żeby mózgi je zaspokoić. Bez tego poznania przyrody rośliny będziemy działali na ślepo i pomimo najszczerzej chęci błędy będą nieuniknione. Mszczą się one na nas w postaci małych plonów z roli, lub niedużej korzyści, a czasem nawet straty, od inwentarzy. Przypisujemy nasze niepowodzenia nie sobie, lecz mówimy, że to Bóg nam nie dał, nie rozumiejąc, że mając od Boga ten wielki dar — rozum, zdolny do ciągłego doskonalenia się, tem samem jesteśmy przeznaczeni do coraz większego opanowywania przyrody, mając możność coraz lepiej ją poznawać. A trzeba powiedzieć, że, niestety, nasz drobny rolnik, pomimo że ma ciągle z przyrodą do czynienia, to jednak jej nie rozumie i bardzo często wcale nie odczuwa potrzeby jej poznania. Sam musisz przyznać, czytelniku, że tak jest. Oblicz ilu przeciętnie na każdą setkę gospodarzy w twojej okolicy rozumie dokładnie jakich warunków potrzebuje roślina dla swojego pomyślnego życia i rozwoju i jak te warunki stworzyć. Gdybyś dużej gromady drobnych rolników, co to z dziada pradziada na roli pracują i z roli żyją, zapytał jakich to pokarmów roślina potrzebuje, w czym się one znajdują, jak zbadać których w roli brak, jak roślina oddycha, po co światło słoneczne jej potrzebne, z czego krowa mleko, lub wieprzak tłuszcz wytwarza i t. p., to iluby na to odpowiedziało? Wszak znaczna większość poprostu rozumiećby nie mogła o co ci chodzi, bo oni przez całe swoje życie nigdy o tem nie słyszeli i nie zastanawiali się nad temi sprawami. A czy mało jest takich, którzy poprostu lekceważą sobie wszelką naukę rolniczą i nie korzystają, choćby mogli, z kółek rolniczych, kursów, pogadanek, wycieczek, pism i książek rolniczych i innych źródeł oświaty. Wszyscy niby mądrzy, wszystko wiedzą, a skutek jaki? Tylko dlatego, że od ma-

łych lat zżyliśmy się z nędzą naszą nie odczuwamy jej ogromu...

Ale zacznijmy nareszcie mówić o tym naszym „wujku“, t. j. ziemniaku. Ma on prawie ludzkie wymagania, a mianowicie — lubi dużo jeść, leżeć na miękiej roli, kiejbym wuj na pierzynie, a przytem wymaga dużo powietrza w roli, słońca dla liści i starannego pielęgnowania.

Uprawa roli. Przedzimowa uprawa roli pod ziemniaki prowadzi się podług ogólnych zasad, t. j. natychmiast po sprzęcie rośliny kłosowej, po której ziemniaki zwykle następują, dajemy płytką podorywkę, wałujemy ją i w miarę kiełkowania chwastów kilkakrotnie bronujemy. Gdy pole było zaperzone, zamiast wałowania, sprężynujemy, wydobyty perz gdy uschnie na tyle, że w palcach się kruszy może być przyorany, w przeciwnym razie musi być usunięty z pola. Gdy rola czysta po wczesnych sprzętach, może być zasiany poplon, z roślin motylkowych, który ziemniaki bardzo dobrze oplacają. Pod zimę dajemy głęboką orkę zimową, pogłębienie roli za pomocą pogłębacza jest b. pożądane, ale rzadko kiedy stosowane. Niejako do specjalnych właściwości ziemniaków należy to, że one dobrze znoszą głębszą orkę i nie szkodzi im nawet wydobyć trochę calizny, na co inne rośliny są bardzo czułe.

Głębsza uprawa roli pobudza roślinę do głębszego zakorzeniania się. A jest to bardzo pożądane, zwłaszcza w lata suche, gdyż wtedy roślina mniej odczuwa brak wody, którą znajduje w głębszych warstwach. W lata zaś mokre głębsza uprawa odprowadza w głąb nadmiar wody, a tem samem ułatwia dostęp powietrza do roli, na brak którego ziemniaki są bardzo wrażliwe. Tem się tłumaczy dlaczego dla ziemniaków najodpowiedniejszymi będą role względnie lżejsze, nie zlewne i dla czego ziemniaki w lata nadmiernie mokre chybują.

Wiosenna uprawa ma za zadanie zatrzymanie wilgoci w roli, wyniszczenie chwastów, a czasem dopuszczenie do roli powietrza. Przytem pod ziemniaki zwykle wypada przyorywać gnój na wiosnę.

Nie będę szczegółowo uzasadniał każdej czynności, bo za duży to miejsca zajęło, a tylko wkrótce przypomnę, że woda w roli nietylko przesiąka z góry na dół, lecz może mieć także ruch odwrotny, t. j.

z dołu do góry. Jeżeli woda z głębszych warstw będzie podchodziła do samej powierzchni, to rola, wskutek parowania wody wysycha. Podsiąkanie wody przerywamy zapomocą rozluźnienia roli, gdyż wtedy otworki i szczeliny pomiędzy cząsteczkami roli robią się większe i niemi woda nie podsiąka. Tem się właśnie tłumaczy, dlaczego poruszana warstwa wysycha prędzej. Ale tylko ludzie nieświadomi sądzą, że i warstwy głębsze również wysychają. Tymczasem na rolę należy patrzeć, jak na naczynie z wodą. A wiemy, że w tem naczyniu lepiej się woda przechowuje, które z wierzchu jest suche.

Gdy tylko rola obeschnie na wiosnę na tyle, że konie nie zapadają się, a rola nie maże się, natychmiast puszcza my zwyčajną bronę. Rozluźni ona powierzchną warstwę roli i wyrówna ją, przez co wysychanie roli zmniejszy się. Jednocześnie wierzchnia warstwa roli prędzej obeschnie, a tem samem i ogrzeje się i nasiona chwastów zostaną pobudzone do kiełkowania. Jest to bardzo pożądané, gdyż wykiełkowane chwasty przy dalszych uprawach łatwo niszczy my. Jeżeli nawóz był wywieziony na zimę, a rola z natury jest ciężka i zlewniejsza, to dla przewietrzenia wzruszamy ją głębiej narzędziem sprężynowem, lub nawet płytko przyorujemy. Gdy zaś nawóz dajemy na wiosnę, to powinniśmy przyorać go możliwie wcześniej. Na rolach, zwłaszcza lżejszych, po przyoraniu nawozu dobrze jest puścić ciężki wał, a po nim lekką bronę. Ułatwi to rozkład nawozu, pobudzi chwasty do kiełkowania, a jednocześnie nie dopuści do głębszego wyschnięcia roli.

Zwróć tu uwagę, że naogół orka wiosenna nie zaleca się. Szkodliwość jej polega na tem, że rola stosunkowo głęboko (na ile oraliśmy) wysycha, a jednocześnie wydostajemy z głębszych warstw roli nasiona chwastów. Otóż, i jedno i drugie przy prawidłowem postępowaniu ziemniakom nie szkodzi. Wyschnięcie roli na 3—4 cali (głębiej stanowczo na wiosnę orać nie powinno się), t. j. warstwy, w której umieszczamy kłęby przy sadzeniu, niema wpływu ujemnego na kiełkowanie ziemniaków, ponieważ one posiadają dostateczne zapasy swojej własnej wody (około 75 ft.

wody na 100 ft. ziemniaków). Przeciwnie, wiadomo, że ziemniaki źle kiełkują, a nawet gniją, gdy mają nadmiar wilgoci, co zawsze jest połączone z brakiem powietrza, którego każda roślina, a zwłaszcza ziemniaki, jak już o tem wspominałem, dużo potrzebują.

„Przewodnik“.

Antoni Piątkowski.

N O W I N K I.

Samorząd miejski dla Królestwa Polskiego. Osobliwym był los projektu samorządu dla miast Królestwa Polskiego. Projekt wypracowany przez ministerjum miał dużo wad. Duma pogorszyła go jeszcze. Potem przeszedł do Rady Państwa. Rada Państwa wybrała z pośród siebie komisję dla zbadania tego projektu. Ta komisja znowu tak przerobiła ten projekt Dumy, że go o połowę pogorszyła. Ale tego Radzie Państwa było za mało. Nie uchwaliła więc projektu, a oddała znowu do komisji. Tutaj projekt pogorszono po raz trzeci, a Rada Państwa przy ostatecznem uchwaleniu, jeszcze — po raz czwarty — go pogorszyła i to tak, że postowie polscy do Rady Państwa, chociaż znani ugodowcy, — jednak czuli się zmuszeni głosować przeciw projektowi. Mianowicie *Rada Państwa uchwaliła zabronić mówić po polsku na zebraniach rady miejskiej.* Uchwałę tę przeprowadził w Radzie Państwa swojemi mowami Hurko syn zmarłego warszawskiego generał-gubernatora. „Gazety warszawskie“ wszyskie co do jednej napisały, że postowie polscy w Radzie Państwa dobrze zrobili, głosując przeciwko takiemu samorządowi. Ciekawa rzecz, że tak zawsze ostrożny „Kurjer Warszawski“, i takie ugodowe „Słowo“ wystąpiły tak ostro, że aż zostały skonfiskowane, to jest że urząd do spraw prasowych za pośrednictwem policji przyaresztował numery tych pism z artykułami w sprawie tego samorządu.

Nazwę Królestwa Polskiego uchwalono usunąć z projektu, zamieniając takową wyliczeniem wszytskich gubernji.

Zdrowie Ojca Świętego poprawia się, chociaż bardzo nieznacznie.

Wojna. Forteca Skutari po sześciomiesięcznej wytrwałej obronie poddała się czarnogórcóm. Niewiadomo jeszcze, czy to zrobiła zmuszona głodem, czy też na rozkaz rządu tureckiego. Ponieważ mocarstwa uchwaliły, że Skutari ma należeć do samodzielnej Albanji, więc dla Turcji i tak było ono stracone. Poddając to miasto Turcja wprowadziła w kłopot mocarstwa, które dla wykonania swojej poprzedniej uchwały będą musiały chyba Czarnogórcze wypędzić siłą ze Skutari. Przy tej sposobności zaś mogą same z sobą się poróżnić, a nawet może dojść do wojny.

Sprzymierzeńcy bałkańscy już się między sobą drą o podział zdobyczy. Bułgarzy chcą odebrać grekom miasto Saloniki, a serbom część Macedonji, zajęta przez serbów, którzy obchodzą się w niej z mieszkającymi tam bułgarami gorzej niż dawniej turcy.

W Belgji strejkuje pół miljona robotników, domagając się zmiany prawa wyborczego.



ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. S. Szczeólniewskiemu w Lysolajach. Za nadesłane wiadomości dziękujemy. Korzystamy z nich. Prosimy częściej pisać o swej okolicy.

P. Smiecluszewskiemu w Osuchach. Adres zmienimy.

P. Ksaweremu Wójcikowi w Lychowie. Bardzo dziękujemy za list ciekawy. Raduje nas Wasza pamięć życzliwa. Biercie często pióro do ręki. Pozdrowienie braterskie Wam!

P. W. Przysiężniakowi w Orłowie Drewnianym. Na pół roku opłacona. Za słowa życzliwe serdeczne dzięk. Gotowiśmy ulgę uczynić. Wchodzimy w Wasze położenie, Bracie. Wasza otwartość pięknie świadczy o Was. Napiszcie co do nas z okolicy swojej.

P. A. Iwanickiemu z Chruslanek. Na trzy kwartały otrzymaliśmy. Pod adresem p. L. Plechy wysyłać zaczynamy.

P. L. Suszkowi w Stryjnie. Na pół roku opłacona.

P. H. Sipowiczowi w Radomiu. Rękopis otrzymaliśmy. Dziękujemy za pamięć.

Ks. J. Jaskulskiemu w Rokicinach. Za dobre słowa dzięk. Radzimy wprost zwrócić się do kancelarii Tow. popierania przemysłu ludowego, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 5.

P. Janowi Miernickiemu w Sobolewie. Do dobrego nigdy zapóźno. Zreszta Wasz wiek nie jest jeszcze stary. Zachęcamy usilnie, jedźcie do tamtej fabryki i nauczcie się wyrobów cementowych. To w Waszej okolicy powinno się rozpowszechnić, sobie zapewnić zarobek, a ludności okolicznej wygodę. Ściskamy dłoń Waszą, za Wasze przyjacielskie słowa.

OGŁOSZENIA.

BIELSKI & JANICKI

w LUBLINIE,

BIURO TECHNICZNO - BUDOWLANE i HANDLOWE

ulica Kapucyńska, Hotel Polski. Telefon № 4-60.

WYKONYWA :

BUDOWY MŁYNÓW wodnych, motorowych i parowych
KOMPLETNE PRZEBUDOWY.

TURBINY WODNE syst. Francis'a do napędu młynów, instalacji elektrycznych i t. p.

BUDOWA SZŁUZ ŻELAZNO - BETONOWYCH
i DRZEWNYCH.URZĄDZA OLEJARNIE, PAPIERNIE i INSTALACJE
WODOCIĄGÓW i KANALIZACJI.

KRYCIE DACHÓW PAPĄ ASFALTOWĄ.

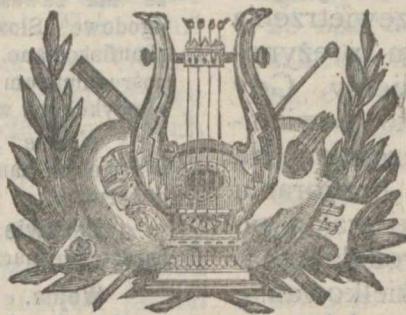
POMPY STUDZIENNE RÓŻNYCH SYSTEMÓW.

IZOLACJE RUR i KOTŁÓW PAROWYCH.

Fabryczny Skład

Instrumentów

MUZYCZNYCH



oraz CENTRALA MASZYN

MÓWIĄCYCH RÓŻNYCH

SYSTEMÓW

A. WOLNY

w Lublinie, Krakowskie-Przedmieście № 8, naprzeciw Kościoła Ś-go Ducha.

Jak dawniej tak i teraz polecam w bogatym wyborze przy możliwie niskich cenach różne Instrumenty Muzyczne, a mianowicie: Skrzypce do nauki od rb. 2 i wyżej, Violonczelo od rb. 10, Gitary od rb. 4, Mandoliny od rb. 3, Cytry od rb. 4,50 kop., Bałatajki od rb. 1,50 kop., Harmonje od rb. 2,50 kop., Arystony od rb. 7,50 kop., Gramofony z koncertową Membraną od rb. 10, Flety hebanowe od rb. 4, Klarnety hebanowe od rb. 4,50 kop., Altklarnety od rb. 25, Basklarnety od rb. 50, Cornety od rb. 10, Tenory od rb. 18, Barytony od rb. 20, Puzony od rb. 18,50 k., i t. d. Oprócz tego, Skład zaopatrzony zawsze w chóry Instrumentów dętych dla Kościołów, Wojska i Straży ogniowej.

UWAGA. Ponieważ wiele firm tak miejscowych jak i zamiejscowych, oraz agentów podaje się, że są przedstawicielami naszej Fabryki i Składu, dlatego nadmieniam, że wszystkie Instrumenta jak również i części zapasowe do nich, są stępowane moją Firmą, i tylko za takich dobroć firma odpowiada. — Wszelkie reperacje wykonywują się dokładnie, tanio i pospiesznie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. — Przedstawicielstwo pierwszorzędných Fabryk zagranicznych.

S. WAŚNIEWSKI

w Lublinie, ulica Cmentarna dom własny.

Fabryka Wyrobów Kamieniarskich

z Marmuru, Granitu, Labradoru i Piaskowca

CENY PRZYSTĘPNE.

FABRYKA ASFALTU I TEKTURYOGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW**W. BOROWSKIEGO**

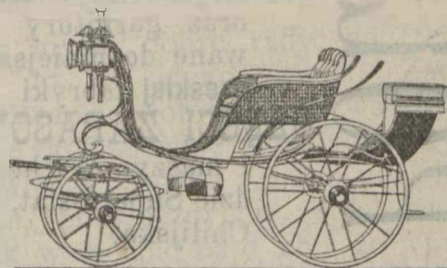
LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcmentem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej

**Fabryka Powozów,
Bryczek i Wolantów**nagrodzona na wystawach złotymi
medalami**STEFANA GĄSIOROWSKIEGO**

Lublin, ul. Zamojska róg Przemysłowej, dom własny i Zielona № 350.

Poleca Karety, Powozy, Amerykany, Wolanty i t. p. najnowszych fasonów, oraz wszelkie reperacje w zakres powoźnictwa wchodzące. Ceny przystępne.

**NA CZASIE!**Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych
hurtownie i detalicznie po cenach najniższych.

Obstalunki wykonywam punktualnie.

Z poważaniem **JAN LIZUT.**

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Zakład Zegarmistrzowsko-Grawerski**J. JANDZYKA I S. JAKUBOWSKIEGO**

Lublin, Początkowska № 3, obok Cukierni W. Semadeniego.

Poleca zegary i zegarki wyregulowane.

WYKONANIE SOLIDNE. CENY NIZKIE.

SKŁAD MEBLI**B. KLIMSKI**

Lublin, Krakowskie-Przedmieście № 66,

dom d-ra Wysokińskiego.

Kaucjonowane Biuro pośrednictwa pracy**A. GOŁĘBIEWSKIEGO**Lublin, Królewska № 2, obok bramy Krakowskiej
Telefonu № 314.**POLECA: w dziale rolniczym:** administratorów, rządów, ekonomów, kowali, mleczarzy, ogrodników i platynierów; **w dziale pedagogicznym,** nauczycieli, nauczycielki i ochraniarki; **w dziale handlowym:** kasjerów, sklepowe i subjektów; **w dziale służby domowej:** szafarki, szwaczki, gospodynie, panny służące, kucharki, kucharzy, lokai, pokojówki i t. d.**PIERWSZY W LUBLINIE KATOLICKI SKŁAD**Mydła, Nafty, Pokostu, Farb, Świec kościelnych, woskowych i stearynowych **B. SUCHORZEWSKIEGO**, Krakowskie-Przedmieście **OBOK POCZTY**, egzystujący od roku 1890 sprzedaje po cenach najprzystępniejszych. Jeneralny reprezentant szczonek **W. BIELSKIEGO** z Warszawy.**Przedsiębiorstwo Techniczno-Budowlane**

Konces. Majster Murarski

WINCENTY SZCZEPAŃSKI Krak.-Przedm. № 38 Tel. 365.

Budowa domów, pałaców, świątyn, fabryk, jak również odrestaurowywanie i przebudowywanie starych budowli z zachowaniem stylu oraz usuwanie i zabezpieczanie od grzyba i wilgoci domów mieszkalnych. Przyjmuje się wszelkie roboty od najmniejszych do największych.

Zakład stolarski MARCINA CZUGAŁA

Zamojska, dom Chmielewskiego, gdzie łaźnie parowe.

Przyjmuje obstalunki w zakres stolarski wchodzące. Przyjmuje roboty na prowincję.

FABRYKA SZCZOTEK I PENDZLI**FELIKSA KARPIŃSKIEGO**długoletniego pracownika fabryki **Aleksandra Feista**, Lublin, ulica Królewska № 207, wprost Katedry. Sklepu drugiego na Królewskiej nie posiadam. Dostawca Lubelskiego Tow. Rolniczego.

POLECAMY

PŁUGI jedno i dwuskibowe Sucheniego.
KULTYWATORY oryginalne „Gryf“.
BRONY nowoulepszone oryginalne amerykańskie.
SIEWNIKI rządowe „Montanja“ i „Ideal“ z fabryki czeskiej WICHTERLEGO.
KOSIARKI oryginalne amerykańskie „Vertical“ Mac-Cormicka.
ŻNIWIARKI „Daisy“ Mac-Cormicka uznane za najlepsze.
GRABIE KONNE.
MŁOCARNIE I KIERATY różnych typów oraz garnitury młocarnie parowe zastosowane do mniejszych i średnich gospodarstw czeskiej fabryki Wichterlego.
CZĘŚCI ZAPASOWE do żniwiarek, kosiarek i maszyn Wichterlego. Posiadamy na składzie Superfosfat, Tomasówkę, Kainit, Saletrę Chilijską.

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE

właściciele
KUJAWSKI,
MILEWSKI
i SZWENTNER

CENTRALA w LUBLINIE. Biuro: Krakowskie-Przedm. 62, telefon 81.
 Składy: ul. Foksal, dom własny № 17, telef. 18.
ODDZIAŁY w RADOMIU i OPATOWIE.

Sklep Łokciowo - Galanteryjny MICHAŁIKA

z dnem 1 Maja r. b. przeniesiony zostaje na ulicę Namieśnikowską № 22, do domu W-go Karwowskiego.

TANIA SPRZEDAŻ

Resztek towarów lokciowych i galanteryjnych Lublin, Namieśnikowska № 30 m. 3, I piętro. Chustki, serwety, ręczniki, hafty, tiule, gipiura, kołnierzyki, krawaty męskie i t. p.

ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY i MEBLOWY

Stanisław Pinkosz

LUBLIN,
 ul. Królewska № 15
 obok hotelu Wiedeńskiego.

Przyjmuje obstalunki w zakresie powyższy wchodzące, na miejscu i na prowincję.

SKŁAD MUZYCZNY

Pracownia Instrumentów smyczkowych oraz reperacja i korekta starych. Posiada stare skrzypce

FRANCISZEK BORÓWKA

LUBLIN, Królewska Nr. 10.

--- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa ---
WYROBÓW RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKICH
 - - z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. - -
 Telefon № 1-60. LUBLIN.

JAROSŁAW NOWAK

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

CHRZEŚCIJAŃSKI SKŁEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ

welny na bluzki i suknie, kretoay, batysty, barchany, płótna, madepolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, caji i bluzy,

ul. Foksal № 45,
 naprzeciwko stacji
 sprzedaje T A N I O

SKŁAD ŚWIEC, MYDŁA i SZCZOTEK JULJANA DYMOWSKIEGO

ul. Nowa № 116, obok Bramy Krakowskiej. Telefon № 2-76.

POLECA: mydła, świece stołowe i kościelne, oliwy, smary, farby olejne, krochmal, farbkę, sodę, ługi, szczotki i t. p.

==== NASIONA WARZYWNE i KWIATOWE. ====

Chrześcijański Skład **Marcelego** LIPOWSKIEGO

Lublin, ulica
 Foksal Nr. 19

POLECA Sz. Publiczności z pierwszorzędných fabryk krajowych: tytonie, papierosy i gilzy.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk **M. Kossakowskiej** w Lublinie.